

Marsz Niepodległości, czyżby rządowy strzał w kołano?

13 listopada 2021

Na warszawskim moście, w trakcie przemarszu pojawił się transparent z hasłem „I co? Łyso?”. Komu miało być łyso? Warszawa po raz pierwszy od kilku lat nie liczy strat po marszu zorganizowanym przez opłacanych przez PiS „patriotów”.



Z punktu widzenia Warszawy ponowne umożliwienie organizacji Marszu Niepodległości przez organizatorów marszów w poprzednich latach było niepożądane. Organizatorzy ci nie potrafili a raczej patrząc z dzisiejszej perspektywy nie chcieli poradzić sobie z burdami, niszczeniem mienia, zarówno społecznego jak i prywatnego, bijatykami z policją, stąd powierzanie tym samym ludziom organizacji marszu w kolejnym roku było wysoce niewskazane. Widzieliśmy degrengoladę tych Marszów Niepodległości, gdzie ramię w ramię z polskimi nacjonalistami, ONR, manifestowali neofaszyści m.in. z organizacji Forza Nuova. Powiedzmy sobie, że obecność neofaszystów z byłego państwa OSI musi budzić niesmak w każdym Polaku, polskim patriocie, choć nie w „prawdziwym patriocie z ONR”. Stąd broniąc miasta i naszego mienia społecznego słusznym było wystąpienie prezydenta miasta Rafała Trzaskowskiego do sądu i decyzje sądowe nie uznające tych Marszów Niepodległości jako wydarzenia cyklicznego. PiS i środowiska nacjonalistyczne będące organizatorami potraktowały to jako osobistą zniewagę, wręcz wojnę. Nie na darmo PiS opłacił „patriotyzm” organizatorów sowitą dotacją, by marsz się nie odbył. Jednak z drugiej strony jasnym było, że jeśli również w tym roku na marszu pojawią się kolejne burdy będzie to silnym argumentem przeciw organizatorom. Zjednoczona Prawica musiała działać. Umożliwić tej organizacji wypełnienie zobowiązań wynikających z udzielonych dotacji a z drugiej

strony przerwać burdy. Stąd po nieudanej próbie interwencji Ziobro, zdecydowano się na nadanie temu wydarzeniu charakteru państwowego chowając organizatorów pod skrzydło Urzędu d.s. Kombatantów i osób represjonowanych, po czym pozostawiono organizację w rękach uprzednio opłaconych sowitą dotacją tzw. „patriotów”.

Jak było do przewidzenia tym razem organizatorzy poradzili sobie z burdami. Marsz przebiegł spokojnie, z tylko drobnymi incydentami. To jednak pozwala postawić pytanie, kto w poprzednich latach był promotorem tych burd, jeśli dziś można było sobie z tym poradzić nawet z prowokacjami, a wtedy nie? Pewną odpowiedź podsuwały wydarzenia z zeszłego roku, gdy pandemia ograniczyła możliwość pojawiania się działaczy Antify, czyli środowisk antyfaszystowskich, którą środowiska nacjonalistyczne oskarżają o wszelkie zło, jakby do tańca nie było potrzeba dwojga? I również wtedy burdom i niszczeniu mienia nie udało się zapobiec?

Marsz w Warszawie przebiegł spokojnie, co potwierdza prasa oraz władze miasta. W miarę spokojnie, bo jakiemuś „patriocie” przyszło na myśl palenie flagi kraju sąsiedniego z którym mamy szerokie kontakty gospodarcze. To jawny sygnał dla Europy, że pod tymi rządami Polska odstaje od standardów przyjętych w cywilizowanych krajach. Szczególnie jeśli wykonawca nie poniesie kary, bo wtedy rząd da sygnał iż takie zachowania akceptuje. Tak więc czekamy na reakcję naszej sparaliżowanej przez Ziobro prokuratury. Czy jak wiele poprzednich afer przestępców z koalicji rządowej zamiecie to pod dywan.

Kto więc wygrał w tym starciu „chłopców w krótkich majteczkach”? Na pewno wygrali Polacy, Warszawiacy. Bo wreszcie można było tego dnia spokojnie pójść na manifestację. Bo Warszawa jurto rano nie będzie wyglądała jak pobojuwisko po bitwie. Wygrał Rafał Trzaskowski jako prezydent Warszawy i miasto Warszawa, bo koszt wywiezienia z trasy przejścia manifestacji wszystkiego co bojówkom mogłoby posłużyć do robienia burd to koszt niewielki choć i tak zbędny. Wystarczy

popatrzeć na miasta, gdzie organizacją święta nie zajmowali się skrajni opłacani przez rząd nacjonaliści. Za przykład można podać Łódź, gdzie nie trzeba było inspekcji ulic pod względem tego, co idiocie może przydać się do niszczenia miasta i stwarzania zagrożenia dla otoczenia.

Wpadkę zaliczyły władze, bo choć w oczach nacjonalistów uratowały ich marsz, ale tworząc z tego marszu wydarzenie o charakterze państwowym wypadałoby jednak na marszu pojawili się przedstawiciele władz, którzy będą świętowali z Polakami, a nie trzeciorzędni politykierzy. A tak wyszło na to, że nasz rząd to nie są Polacy. Nie było ich święto, przynajmniej w stolicy tego kraju. Czyżby ich święto miało nadejść niedługo, gdy w Pałacu Namiestnikowskim i w sejmie kolejny raz zapłonie Menora? Taka sama, co przyświecała ustaleniom w Magdalence gdzie w oparach alkoholu ustalano jak przekazać władzę w Polsce by przejmujący i oddający władzę na tym nie stracili. A panowie Kaczyńscy z nimi byli, choć się nie „frateryzowali”.

Święto radości Polaków z odzyskania niepodległości po przejęciu oddali skrajnym nacjonalistom, w niektórych hasłach na transparentach ewidentnie faszyzujących. A to w przyszłości może się zemścić zarówno na Polsce jak i na tzw. „Zjednoczonej Prawicy”. Nigdy rządy ugrupowań skrajnych nie były korzystne dla narodu i kraju, czy to byli lewacy czy prawacy. W ten sposób „Zjednoczona Prawica” buduje w Polsce skrajny nacjonalizm. W przewidywaniu konsekwencji swego postępowania Kaczyński nigdy nie był mocny, stąd doprowadzenie Polski do ruiny na wszelkich frontach. W sumie przegrali też organizatorzy tego marszu, bo dziś czarno na białym widać kto przynajmniej w znaczącej części odpowiadał za burdy w poprzednich latach. Co więcej jasnym stało się dla myślących Polaków iż organizacje te opłacane są przez PiS wraz z przybudówkami. Cóż... taka jest prawda, że dyplomacja to metody powiedzenia głupkowi „spieprzaj dziadu” tak, by ten cieszył się na atrakcyjną wycieczkę. Dziś mieliśmy tego piękny przykład. A wygrali chyba wszyscy Polacy. Warszawiacy cieszą

się, że dziś strat nie muszą liczyć, że można było w ten piękny dzień zmanifestować radość z tego, że mamy wolność, no przynajmniej namiastkę tej wolności. A niedorostki umysłowe cieszą się iż pokonali Trzaskowskiego. No cóż, cieszymy się tym, że i oni szczęśliwi, im niewiele do szczęścia potrzeba.

A tak by tekst zakończyć optymistycznie, „śmiejmy się z głupich choć i przewielebnych” zapytajmy pana Bąkiewicza, ile będzie musiał wypić „wody ognistej”, by ten „krużganek oświaty i chrześcijaństwa” na zachód Europy ponieść? Ostatecznie w swym przemówieniu obiecywał to zrobić. Jakoś tak dziwnie się składa, że oszołomom w ich „świętym” zapale „Bóg” języki płacze, jak nie przymierzając na wieży Babel. Kaczyńskiemu nikt nie wmówi, że „białe jest białe”, zaś Bąkiewiczowi każe nosić „krużganki” do Brukseli. Oj chyba to jednak syzyfowe zadanie, ale podobnież Polak, szczególnie ten „płatny patriota” po kilku głębszych jak się zaprze to wiele może.

Autorstwo: Zawisza Niebieski

Źródło: WolneMedia.net